Opole, 12 listopada 2019
17. Opolska Jesień Literacka

***Laudacja na odsłonięcie profilu Ryszarda Krynickiego
w Ogrodzie Literatury Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Opolu***

 Utrwalanie profilu poety, a zwłaszcza jego wersów, w czymś twardszym niż powietrze - w kamieniu albo w metalu - nie miałoby sensu, gdyby tak naprawdę jego wiersze nie istniały już gdzieś tu, w przestrzeni pomiędzy nami, w sposób permanentny i trwały - choć na oko niewidoczne, to jednak wyryte gdzieś w naszej pamięci jak w spiżu czy w stali i za jej sprawą - wciąż wywoływane z pustki, czy tego chcemy, czy nie. Zjawiające się znikąd, jak drobne muszki na rozgrzanej ścianie układające się w zwrotkę wiersza. Nie ma bowiem, jak to już potwierdził kiedyś Horacy, trwalszego i bardziej odpornego na bieg czasu materiału od wrażenia, jakie potrafią wyryć w czyjejś psyche przeczytane w odpowiednim momencie słowa.

 Pamiętam pierwsze spotkanie z poezją Ryszarda Krynickiego. To była kieszonkowa kopia tomu „Niewiele więcej i nowe wiersze”, przeszmuglowana przez mojego przyjaciela do szkoły, o ile się nie mylę, w 1986 roku. Być może pamięć mnie zawodzi co do tytułu i dokładnej daty, ale nie zapomnę wrażenia, jakie zrobiły na mnie wiersze. To było podziemna, nielegalna odbitka wcześniejszego wydania, pomniejszona i wydrukowana na złej jakości papierze. Czytaliśmy w tajemnicy, wiedząc, że mamy przed sobą trudno dostępny skarb - głos człowieka wolnego, z chciwością czytaliśmy tę zakazaną poezję, szukając w niej słów nadziei, wskazówki. Mała czcionka i skąpe, krótkie, czasem ledwie trzywersowe wiersze. Pamiętam swoje zdziwienie: Jakże to? Właśnie tyle przeciwko całemu systemowi? Przeciw całej górze żelastwa przetaczającej się po ulicach z chrobotem gąsienic, przeciwko tej masie mundurów, przeciwko szarej cementowej płycie, pustym półkom w sklepach, kilometrowym kolejkom, beznadziejnej pijackiej codzienności robotniczych blokowisk? Te kilka słów? Kilka zakazanych słów, w dodatku takich, które nie stroniły od wyrażania zwątpienia i zmęczenia, wzdragały się przed łatwym pocieszeniem i nie pozwalały po prostu stawiać siebie w pozycji ofiary, a nawet czasem były boleśnie pozbawiające złudzeń co do natury zła, to właśnie tych kilka słów było ściganych przez służby, siatkę szpiegów i szpicli, tajnych współpracowników i konfidentów, wścibskie sąsiadki? Pomyślałem wtedy: jakie te słowa muszą mieć moc, skoro uruchomiono do walki z nimi takie siły. Skoro państwo zakazywało ich lektury.

 Pomimo tego, że wątpiły we własną moc, z premedytacją ukazując słabość i zawodność języka - nie na próżno przecież krytycy wskazują Krynickiego jako kontynuatora awangardy i lingwizmu - i chwaliły milczenie, jako jedyną nie skażoną grzechem próżności i wykoślawienia myśli odpowiedź na otaczającą nas rzeczywistość, wiersze te ofiarowały równocześnie inną, może niemal nieludzką, perspektywę, niosły pokrzepienie. Spoglądały na rzeczywistość gdzieś spoza czasu, sytuując nas, nasze ludzkie istnienie w perspektywie szerszej, może kosmicznej. Upominały się o sprawiedliwość dla skrzywdzonych, wołały o pamięć dla poniżonych, przypominały swoją słabością, że istnieje inne, surowe moralne prawo, opowiadające się przeciwko przemocy i niesprawiedliwości, istnieje od zawsze - tak, jakby poezja wiedziała coś więcej, przemawiała z głębi czasu i doświadczenia ludzkości. Nieliczne słowa, które pojawiały się na centralnym miejscu białej kartki, umieszczały nasze doświadczenie w szerszym, eschatologicznym porządku. Tak, jakby zostały wykute w powietrzu, zapisane w niebie. I jak w wierszu „Podajcie dalej” pisze poeta: „Niepodlegli nicości, podajmy dalej/Niebotyczne pismo obłoków,/Podawajmy je z ust do ust.”

 A jednak ogromny kłopot miałby ktoś, kto chciałby na fundamencie tej poezji oprzeć swój gest pogardy dla innych, zbudować trwałe przeświadczenie o moralnej wyższości, inne przesłanie - tak, jak to często czynią ci, którzy czytają na przykład poezję Zbigniewa Herberta, wybierając z niej pierwszą linijkę i usilnie zapominając o ostatniej. To, co ogłasza i odsłania poezja Ryszarda Krynickiego, to, co chce podać dalej, okazuje się być często wstydliwe: naga dusza, wydobyta na moment na jaw, poruszona, wysłana w miejsce nie-ja, bezbronna i zagubiona, jakby wyjęta wprost ze snu, gdzie błądzi ciemnymi, nie do końca zrozumiałymi korytarzami w poszukiwaniu drzwi. Życie wewnętrzne, poruszone, ukazuje się i okazuje się być jak otwarta rana. Jest, to znaczy boli. Boli, to znaczy, że jest i nie podlega nicości. Ukryte sprawy, w których bierze udział we śnie, stają się ujawnione, apokaliptycznie niepokojące, przeniesione w zaświaty, poza czas, tak jak wspomniana w jednym z wierszy mumia egipskiej księżniczki, wystawiona na widok publiczny w muzeum. Wydaje się, że wydobywający się z tego z otwarcia w przestrzeń wspólną głos powtarza doświadczenie, ból, nadzieję i pamięć pokoleń, współczucie wobec świata w całości, wobec poniżonych kiedyś i dziś, wobec innych: zwierząt, roślin i kamieni, próbując prosić o dostąpienie w ten sposób daru uniwersalnej świadomości. Wyjęty z poszczególnego ja, przesunięty poza skończone granice ciała, otwarty w kierunku nieskończoności, podróżuje przez białe strony papieru jak przez nieludzkie już przestrzenie, ale wtedy właśnie właśnie ból, czułość i miłość, te trzy świadczą o autentyczności słów, bronią przed posądzeniem o zbytnie eksponowanie siebie, nadają artystycznemu gestowi ciężar, nadają ciężar nawet białym polom, nawet milczeniu.

 Czułość, której wiersze Krynickiego są wspaniałym świadectwem, z jej skłonnością do pamięci i namiętnością do szczegółów, to także dialog, bo dialog to pierwszy krok, zaproszenie, aby głos oddać innemu, a samemu pozostać po stronie niewymawialnego. Dlatego Krynicki jest coraz bardziej oszczędny, lakoniczny, coraz więcej białych pustych przestrzeni w jego wierszach, a na ich tle coraz ostrzej i bardziej niejednoznacznie widnieją litery, znaki odsyłające nas do mistycznego „nie wiem”. Tak jak abba Agathon, ćwiczący się w milczeniu trzymając w ustach przez trzy lata kamyk. Tak jak poeta japoński Issa, rozmawiający ze ślimaczkiem. Tak jak Ryszard Krynicki, rozmawiający z kamieniem w wierszu „Będę o tym pamiętał.” „Pamiętaj, /że jestem twoim przyjacielem:/mnie możesz wszystko powiedzieć.?I ty możesz mi wszystko powiedzieć./Będę o tym pamiętać,/kamieniu.”

 Poezja Ryszarda Krynickiego ma w sobie moc artystycznego gestu, jest procesem. To przede wszystkim poezja, która zmienia się, podlega metamorfozie. Dynamikę jej morfologii możemy zauważyć od pierwszego wydanego przez niego tomu, aż po coraz rzadsze i coraz bardziej milczące tomy późniejsze. Krynicki nie tylko ewaluował w czasie - on także wciąż zmienia i poprawia wersje swoich wierszy z dawnych lat, skracając je i przeformułowując. Mamy wiec do czynienia z gestem artystycznym, który wprowadzając w przestrzeń publiczną słowa, poddaje je na bieżąco modyfikacjom, eksperymentuje na istniejących artefaktach, czyniąc je wciąż pozornie niedokończonymi, niegotowymi, nieostatecznymi, a przecież wciąż mistrzowsko skonstruowanymi maszynkami do produkowania sensów i równocześnie zwątpienia w nie, do generowania pytań. W ten sposób wpuszczeni do odbioru i współuczestnictwa w poezji zostają także odbiorcy. Dodatkowo wiersze Krynickiego, pełne wizualnego mistrzostwa, grają zestawieniami liter, pojedynczymi zgłoskami, wielkimi i coraz większymi obszarami białej pustki, równie znaczącymi jak same słowa, tworząc na papierze wizualny znak artystyczny i nawiązując w ten sposób do tradycji plastycznej awangardy. To nie wszystko, bowiem sposób czytania i dźwiękowa realizacja zapisanych utworów staje się kolejnym procesem. Milczenie jest w poezji Krynickiego nie tylko słowem, ale i realizowanym postulatem, to co „niewypowiedziane” ciąży podobnie jak wypowiedziane. Wiersz dzieje się, jest w ruchu, tworzy ruch, emanując energią podobnie jak muzyczny utwór.

 Gdybym miał na potrzebę naszego tu dziś spotkania spróbować dać jakąś definicję określającą sztukę w ogólności, a poezję w szczególności, powiedziałbym, że i jedna i druga jest wehikułem ludzkiej psyche. Przy czym wehikuł ten powinien poruszać, uruchamiać i przenosić psyche nie tylko piszącego, ale także i czytającego, nawet, jeśli takowa jest z pozoru niewidoczna i niewyczuwalna. Powinien więc po pierwsze ją odsłonić i ujawnić. Jeśli greckie słowo „psyche” zastąpimy polskimi słowami „świat psychiczny”, albo „życie duchowe” czy po prostu „psychika” jak chcą jedni i „dusza”, „duch”, jak będą woleli inni, natomiast polskie słowo „poruszać”, „uruchamiać” i „przenosić” zastąpimy wziętym z łaciny „animować” i „transportować”, a z kolei „ujawnianie” czy „odsłonięcie” przełożymy na z łacińska brzmiącą „rewelację”, „ekspozycję” albo grecką „apokalipsę”, to wehikuł ten stanie się na tyle obszerny, że i my będziemy mogli popróbować przejażdżki.

 Poruszać, czyli wprawiać w ruch, w ciągłą i nieskończoną zmienność punktów widzenia, jaką jest trajektoria tego ruchu. „W twoim sercu przecina się nieskończona liczba prostych, które nie mają początku, ani końca.” Albo z innego wiersza: Ile jeszcze światów (…) W ziarnku piasku, /w źrenicy kamyka, /na zagubionej planecie, /krążącej coraz szybciej /wokół białego /potem czarnego karła po obrzeżach /tej jednej z około /stu dwudziestu pięciu /miliardów /pierzchających galaktyk.” To *mise en abyme*, myśl, która przyprawia o kosmiczny zawrót głowy, otwierająca przepaść. Otóż wiersze te otwierają małe i wielkie przepaści, w które wpadamy. Jak choćby taki wiersz Krynickiego, pozbawiony tytułu, z mottem „z mistrza Eckharta czy z Księgi Zohar?”: „nic, Bóg”. Pomiędzy tymi dwoma biegunami, pomiędzy słowem „nic” a słowem „Bóg” jest przecinek. Przecinek jako znak przestankowy, tu należy przystanąć, o to może się potknąć tok mowy. On oznacza przystanek w drodze, wskazuje na ciąg dalszy, jest znakiem części, nie całości, odsyła w przyszłość, jest znakiem przejścia, przeniesienia, dodaje niezbędny element, jest nadzieją na dokończenie. Ten przecinek to właśnie punkt, w którym jesteśmy. Pomiędzy dwiema ostatecznościami. W przejściu, w ruchu, w miejscu tranzytowym. To niemal niezauważalny znak, na który nie zwracamy większej uwagi. Kiedy czytamy wiersz, istnieje on tylko jako drobna pauza, zawieszenie głosu pomiędzy dwoma słowami na sekundę, chwila na zaczerpnięcie powietrza, milczenie trwające ułamek sekundy. Tyle, ile trwa życie.

Tomasz Różycki